Rok X. We Lwowie dnia 23. października 1902. Nr. 43

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duszpasterstwo wojskowe in subsidium.

W ostatnich latach kraj nasz przepełniono formalnie wojskiem. Nie wspominając już nic o większych miastach, nie ma miasteczka, nie ma prawie większej wioski, szczególnie we wschodniej części kraju i na północnej jej granicy, gdzieby nie było jakiegoś oddziału piechoty lub kawaleryi. Z tej przyczyny częste bardzo zachodzą wypadki, gdzie duchowieństwo parafialne, obok swoich licznych obowiązków, musi spełniać funkcye religijne także dla żołnierzy, w zastępstwie czyli *in subsidium* właściwych duszpasterzy wojskowych, których szczupła bardzo liczba nie odpowiada wcale wielkim nadzwyczaj masom wojska.

Nie będzie przeto bez korzyści, kiedy na podstawie istniejących przepisów, dla lepszej oryentacyi współbraci kapłanów, podniesiemy niektóre ważniejsze normy takiego pasterzowania i coś dokładniejszego i uchwytniejszego o niem powiemy. Skłania nas do tego chwila obecna, kiedy to niejeden ze współbraci przy sposobności składania uroczystej przysięgi wojskowej na dniu 1. listopada b. r. będzie odprawiał tak zwaną Mszę św. polową i przemawiał do młodych żołnierzy.

Lat temu dziesięć, bo w sierpniu 1892 r., obecny Apostolski Wikaryusz polowy ks. biskup dr. Koloman Belopotoczky wydał w tym względzie instrukcyę i przez dotyczące konsystorze dyecezalne ogłosił ją publicznie. Instrukcya ta podaje i określa dokładnie sposób pasterzowania przy wojsku. Wprawdzie znalešćby ją można w archiwum niejednej parafii, jednak pragniemy w ojczystym języku odświeżyć w pamięci niektóre ważniejsze jej momenta, w tem przekonaniu, że przez to wielu księżom parafialnym braterską wyświadczymy pomoc i usługę.

Co do uczęszczania żołnierzy do kościoła na nabożeństwa w niedziele lub inne uroczystości w roku, instrukcya ta przypomina ważne w tym względzie postanowienia przepisów wojskowych, znanych pod nazwą regulaminu służbowego. W jego I. części §. 2, punkt 14. znajdujemy następujące rozporządzenie: »Każdemu żołnierzowi, o ile służba na to pozwala, należy dać sposobność uczęszczania w swoim czasie na nabożeństwa i wypełnianie swoich obowiązków religijnych«. Paragraf znowu 58, punkt 435 następujące ogłasza postanowienie: »Ażeby żołnierze mogli wypełnić swoje obowiązki religijne i brać udział w nabożeństwie, o ile na to obowiązki służbowe pozwalają, należy za pośrednictwem wojskowej komendy stacyi ogłosić zawczasu godziny, kiedy po kościołach różnych wyznań odprawiają się nabożeństwa; komendanci pułków i oddziałów mają na to baczyć, ażeby osobom wojskowym ułatwić uczęszczanie na nabożeństwa ich wyznań w dnie obchodzone ze szczególniejszą uroczystością. W oznaczonych dniach, przynajmniej raz w miesiącu, gdzie to jest możliwem, mają być żołnierze, podzieleni według wyznań na taktyczne oddziały, do kościoła na nabożeństwo prowadzeni«.

Jak więc litera powyższego postanowienia wskazuje, żołnierze każdego garnizonu mają być w kościele przynajmniej w jedną niedzielę każdego miesiąca, w inne zaś niedziele i dnie święte należy im umożliwić także wykonywanie ich obowiązków i praktyk religijnych. Wyjątek od tej reguły stanowi »służba«. A znowu §. 8. tego regulaminu wyjaśnia, że pod służbą należy rozumieć wszystkie obowiązki, jakie zawód i stan wypełniać nakazuje.

Wojskowa komenda stacyi ma w porozumieniu z miejscowym ks. proboszczem ułożyć dzień i godzinę, kiedy żołnierze mogą przyjść do kościoła. Przełożony, zwykle oficer, ma czuwać nad porządkiem w kościele i baczyć na to, ażeby zachowanie się żołnierzy odpowiadało godności miejsca świętego i przynosiło chlubę stanowi wojskowemu.

W tym samym okólniku Wikaryusz polowy zwraca się z prośbą do duchowieństwa parafialnego, ażeby dla żołnierzy, jeżeli to możliwe, odprawiło w takim razie osobne nabożeństwo z odpowiednią nauką. Nauka powinna być koniecznie w duchu wojskowym praktycznie opracowaną, odpowiednio do życia żołnierzy, ich potrzeb i wymogów, ich obowiązków i trudów zawodowych;

przytem powinna dążyć do tego, ażeby w żołnierzach utrzymać ducha wiary, ażeby ich zachęcić do wypełniania praktyk religijnych, do uczęszczania w wolnych od służby chwilach do kościoła na nabożeństwa i kazania. Gdzie nie można dla żołnierzy osobnego odprawić nabożeństwa, wystarczy, jeżeli będą brać udział we wspólnem parafialnem nabożeństwie.

W sprawie Spowiedzi wielkanocnej żołnierzy takie zawiera uwagi: »Według istniejących przepisów ci tylko żołnierzy idą w szeregach wojskowych do kościoła w celu odprawienia wielkanocnej Spowiedzi, którzy przedtem dobrowolnie się zgłosili. Pośredniczy tu znowu wojskowa komenda stacyi i podaje miejscowemu ks. proboszczowi liczbę żołnierzy mających spełnić ten obowiązek katolicki i w porozumieniu z nim wyznacza dzień i godzinę, kiedy żołnierze mają się stawić w kościele.

Jeżeli zaś przed odprawieniem Spowiedzi duszpasterz zechce od serca przemówić do żołnierzy, a jeszcze lepiej, jeżeli w czasie wielkiego Postu zechce mieć dla nich osobne kazania pasyjne, których tematem będzie właśnie Sakrament Pokuty i Komunii świętej, albo jeżeli żołnierze będą uczęszczać przynajmniej na wspólne parafialne nabożeństwa i kazania pasyjne, w takim razie z pewnością nie będzie ani jednego żołnierza, któryby ochoczo nie spełnił tego obowiązku katolickiego i nie przystąpił do wielkanocnej Spowiedzi i Komunii świętej.

Pragnąc usunąć wszelkie możliwe trudności przy słuchaniu Spowiedzi żołnierzy i wszystkich wogóle osób wojskowych, podlegających duchownej jurysdykcyi wojskowej, jakoteż ich żon i małoletnich dzieci, ks. biskup Wikaryusz polowy udzielił w owej instrukcyi wszystkim duszpasterzom wojskowym *in subsidium*, jak również wszystkim innym kapłanom, którzy posiadają jurysdykcyę do słuchania Spowiedzi udzieloną im przez swojego biskupa dyecezyalnego, a którzy ulegając zaproszeniu słuchają Spowiedzi osób wojskowych, nie tylko potrzebną na ten cel jurysdykcyę, ale także i »*facultatem absolvendi personas castra sequentes in foro conscientiae a quibusvis excessibus et delictis quantumcunque gravibus et enormibus, etiam in casibus summo Pontifici et Sedi Apostolicae specialiter reservatis*«.

Przy sposobności nie zaszkodzi zwrócić uwagę na tę okoliczność, że wszystkie osoby wojskowe należące do obrony krajowej, będące w stanie spoczynku czyli na pensyi, w rezerwie, albo poza służbą *(ausser Dienst)*, nie podlegają duchownej jurysdykcyi wojskowej lecz tylko cywilnej.

Jeżeli w jakowemś garnizonie znajdują się żołnierze, których językiem miejscowy ks. proboszcz nie włada należycie, ażeby mógł mieć do nich naukę i słuchać ich Spowiedzi, w takim razie wystarczy donieść o tem miejscowej komendzie lub dotyczącemu probostwu wojskowemu. Ich jest obowiązkiem postarać się wtenczas o przysłanie księdza wojskowego, któryby mógł zaspokoić potrzeby duchowne żołnierzy w ich ojczystym języku.

Następnie ks. biskup Wikaryusz polowy ze szczególniejszą troskliwością poleca opiece całego duchowieństwa młodych żołnierzy czyli rekrutów i prosi gorąco o miewanie dla nich specyalnych nauk i kazań. Jego arcypasterskie słowa tak opiewają: »Najkrytyczniejszym peryodem życia dla żołnierza w czasie całej jego służby wojskowej są bezsprzecznie pierwsze jego miesiące przy wojsku, kiedy jako rekrut zostaje przydzielony do pewnego oddziału. Rozłąka z rodziną, ze wszystkimi krewnymi i znajomymi, nowy i twardy sposób życia, surowa karność i nieznany mu dotąd porządek i rygor, wszystko wogóle przy wojsku wpływa deprymująco na młodego żołnierza, obudza w nim tęsknotę za domem i za swoimi, odbiera mu chęć do służby, do pracy, a niekiedy nawet i do życia tak, że targa się na nie własnoręcznie. Nie potrzeba na to dowodów, bo każdy czuje i wie doskonale, że religia wpływa dobroczynnie, uspokajająco i umacniająco tak samo na umysł jak i na serce człowieka; zachęca go do wiernego wypełniania obowiązków zawodowych, dodaje siły do cierpliwego i mężnego znoszenia wszelkich ciężarów i trudów. Mając te nadzwyczaj ważne względy na myśli, wydałem przeszłego roku rozporządzenie do całego duchowieństwa wojskowego, którem je zobowiązałem do tego, ażeby otoczyło rekrutów szczególniejszą opieką duchowną. Porozumiawszy się przedtem z dotyczącą wojskową komendą, ażeby pouczało ich częściej o nowych obowiązkach zawodowych i na podstawie nadprzyrodzonych motywów zachęcało ich do sumiennego wypełniania tychże; nadto przez słowa pociechy i zachęty ożywiało ich odwagę i wytrwałość.

»Ministeryum wojny uznało słuszność mojego rozporządzenia i reskryptem z dnia 4. listopada 1891 abth. 5. Nr. 3345 poleciło wszystkim komendom terytoryalnym usiłowania moje zgodnie z istniejącymi przepisami służbowymi popierać i je w życie wprowadzić. Mam to niezłomne i silne przeświadczenie, że i duchowieństwo parafialne, spełniające *in subsidium* obowiązki duszpasterskie przy wojsku, zechce również otoczyć rekrutów troskliwą i czułą opieką duchowną i w danym razie w porozumieniu z dotyczącą komendą wojskową oznaczy czas na religijne dla nich nauki.«

Ten dział pasterzowania przy wojsku, te nauki dla rekrutów, bodaj czy nie jest działem najważniejszym i w skutkach swoich najdonioślejszym; niekiedy rozstrzyga on o całej przyszłości młodych żołnierzy. Dlatego też szczególniejszą należy kłaść wagę na te nauki miewane do rekrutów, na dobór ich tematów, jakoteż i na ich wygłoszenie od serca, z ciepłem, co tchnie prawdziwą miłością duchownego ojca, który pragnie im zastąpić wszystkich najdroższych. A co od serca pochodzi musi koniecznie trafić także do serca i nie pozostanie bez dodatniej korzyści.

O odwiedzaniu chorych żołnierzy po wojskowych szpitalach instrukcya ta takie wypowiada zdanie: »Częste odwiedzanie chorych żołnierzy przez kapłana połączone jest zawsze z błogimi nader skutkami. Żołnierz rzucony na łoże boleści przez jakąkolwiek ciężką chorobę z największą chęcią przyjmuje każde słowo współczucia i pociechy, wyrzeczone do niego przez odwiedzającego go księdza, umie także odwdzięczyć się i płacić sercem za ojcowskie i przyjacielskie serce«. A serca tego potrzebuje on bardzo w tej ciężkiej swej niedoli. Zdala bowiem od swojej rodziny i drogich sobie osób, przykuty do łoża, na którym leży wprawdzie obok innych kolegów po słu-

żbie i zawodzie, ale nieraz nie może do nich przemówić ani jednego słowa, gdyż go nie rozumieją, innym całkiem mówiąc językiem. I w armii naszej, w której taki wielki poliglotyzm istnieje, wypadki podobne często bardzo się zdarzają. Skoro przeto żołnierz chory usłyszy kapłana przemawiającego doń w macierzystym języku i innem nie wojskowem narzeczem, z radości nieraz występują mu łzy w oczach. Współbracia kapłani, co obracali się kiedy po tego rodzaju szpitalach, mogliby z własnego doświadczenia wiele o tem powiedzieć, mogliby również potwierdzić, iż tu z łatwością zyskuje się ludzi dla Boga nieraz na całe późniejsze życie.

O zabawach publicznych i tańcach w czasach zakazanych jest w owej instrukcyi także mowa, a zarazem i ojcowska rada, jak w podobnych wypadkach postąpićby należało. »Często«, czytamy tam, »dają się słyszeć skargi i żale na wojskowość, że urządza bale i tańcujące zabawy w zakazanych czasach i szerzy przez to zgorszenie w pośród ludności. Wspólne ministeryum wojny wydało w tym względzie okólnik z dnia 25. stycznia 1892. Praes. Nr. 367, w którym zwraca uwagę, że urządzanie publicznych balów, zabaw i wieczorków tańcujących w Adwencie lub w wielkim Poście w tych krajach lub miejscowościach, gdzie pomiędzy ludnością nie upadł duch religijny, bardzo łatwo może się stać przyczyną publicznego zgorszenia. Dlatego też wojskowość musi liczyć się z tą okolicznością i baczyć pilnie, ażeby nie obrażać religijnego uczucia ludności. W ogóle mówiąc, wszelkie trudności i nieporozumienia, powstałe z jakiegokolwiekbądź względu, tem łatwiej dadzą się usunąć, im przyjaźniej ułoży się stosunek pomiędzy miejscowem duchowieństwem a gronem oficerskiem, przedewszystkiem zaś między duchowieństwem a wojskową komendą stacyi.

W końcu nie zapomniał także ks. Wikaryusz polowy o peryodycznych wykazach, jakie należy sporządzać i regularnie wysyłać, i tak w tym względzie się wyraża:

»Każdy proboszcz wojskowy ma obowiązek, stosownie do istniejących przepisów, z końcem każdego kwartału, od wszystkich księży wojskowych swojego okręgu, jak również i od wszystkich ich zastępców, zebrać peryodyczne wykazy o odprawionem nabożeństwie dla żołnierzy, w których podane są tematy kazań mianych w przeciągu ubiegłego kwartału. Po ukończeniu zaś czasu wielkanocnego ma zebrać takie same wykazy o odprawionej Spowiedzi wielkanocnej, w których należy znowu wyrazić dokładnie liczbę żołnierzy, co do tego św. Sakramentu przystąpili i wszystkie razem przedłożyć Wikaryatowi polowemu w Wiedniu. Wykazy tego rodzaju są dla Wikaryusza polowego wskazówką, w jakim kierunku duszpasterskiej pracy powinien szczególniejszą troskliwość swoją skierować, a równocześnie stanowią one jedyną kontrolę, która jest pewną rękojmią, że dotyczące przepisy wojskowe o pielęgnowaniu życia religijno-moralnego przy wojsku bywają dokładnie zachowane. Dlatego i księża parafialni, pełniący przy wojsku funkcye duszpasterskie *in subsidium*, nie będą uważali tego za ciężar, jeżeli podobne wykazy przeszlą także dotyczącemu probostwu wojskowemu. W tych wykazach można także wyrazić wszystkie swoje postulaty i możliwe życzenia«.

Sprawa remuneracyi także poruszoną tu została i takie czytamy o niej uwagi: »Petycye o udzielanie remuneracyi za nadzwyczajne jakieś funkcye duszpasterskie spełniane dla wojskowości, które z innej strony pozostały bez wynagrodzenia, mogą być o tyle tylko uwzględniane, o ile pozwala na to przeznaczona w tym celu szczupła bardzo dotacya. Podania takie należy wnosić za pośrednictwem wojskowej komendy stacyi razem z dołączonym wykazem wszystkich funkcyi spełnionych dla wojskowości w ostatnim upłynionym roku. Za dawniejsze lata nie można żadnej przyznawać remunoracyi, gdyż brak na te cele wszelkiej dotacyi«.

Instrukcya powyższa rozesłana w swoim czasie konsystorzom wszystkich dyecezyi, jak również i wszystkim księżom parafialnym, co pełnią funkcye duszpasterza wojskowego *in subsidium*, jest wymownem świadectwem, że Wikaryat polowy poznaje dokładnie niezwykłą trudność swojego zadania i że stara się usilnie obowiązki swoje sumiennie wypełnić. Duchowieństwo znowu parafialne nie zapomni nigdy na to, że żołnierze są także ich parafianami, którzy na pewien tylko czas zostali zaciągnięci do służby przy wojsku, przeto też uważać ich będzie za swoje dzieci duchowne i otoczy ich tem gorliwszą opieką ojcowską, im bardziej ci w najniebezpieczniejszym peryodzie życia opieki tej potrzebują. Kiedy zaś po wysłużeniu swoich lat przy wojsku powrócą napowrót do domu, do swojej parafii, pomni na ojcowskie serce swoich duszpasterzy, płacić im będą przez całe następne życie synowskiem przywiązaniem i niekłamaną wdzięcznością.

Kronika Kościelna.

Słówko o obowiązkach kronikarza. — Walne Zgromadzenie »Związku Gustawa Adolfa w Kassel«. — Misye protestanckie w Poznańskiem, Hiszpanii i Brazylii. — Sprawa popierania ruchu »Los von Rom« w Austryi. — Prace dalsze Combesa. — Co protestanci i żydzi o nich mówią? — Degradacye oficerów katolickich we Francyi. — Zamach Combesa na Lazarystów. — Okólnik jego w sprawie języka bretońskiego i dzielna odpowiedź Bretończyków. — Śmierć Zoli i jego działalność w literaturze. — Jeszcze lepsi (?) jego naśladowcy. — Pielgrzymka szlachty austryacko-węgierskiej w Watykanie. — Sprawa beatyfikacyi arcyksiężnej Magdaleny. — Audyencya O. Aurachera u Ojca św. — Leon XIII. o pracy nad ludem i o stowarzyszeniach katolickich. — Oto! co czynić nam w tej sprawie należy! — Skandal masoński we Wiedniu i upadek zakładu masońskiego. Warto o tem pamiętać!

Oznaką wodza dobrego nietylko wskazywać na błędy armii własnej i takowe według możności starać się usuwać, ale i badać siły nieprzyjacielskie i pouczać o nich tych, którzy do boju są wezwani... Daleki jestem od tego, bym się za wodza uważać miał, wiem, że jako katecheta jestem co najwyżej wodzem powierzonej mi szkoły, (choć jak wszyscy wiemy i na tego rodzaju dowództwo władze szkolne w naszych czasach niechętnym patrzą okiem), wiem, ze brak mi może przymiotów wodza »dobrego«, więc bawić się nie chcę w wodza, zostanę tylko rekonesansem, aby wodzom o ruchach donosić nieprzyjacielskich i zwracać ich uwagę na to wszystko co w obozie nieprzyjacielskim się dzieje. A do tego zaszczycony przed rokiem godnością kronikarza *Gazety kościelnej*, a więc »rekonesansa non plus ultra« wszelkie otrzymałem prawo... Dalejże tedy do głównego obozu, w którym wrogowie Austryi katolickiej zebrali się na naradę, aby jak naj-

więcej ulać kul i wyostrzyć broń do walki!... Obóz ten założony jeszcze 6. listopada 1832, gdy obchodzono 200-letnią rocznicę bitwy pod Lützen, w czasie której poległ król szwedzki Gustaw Adolf, a założony w Dreźnie i Lipsku w celach dostarczania środków na propagandę protestantyzmu i wzrastający z biegiem czasów tak, że już na 43 Walnem Zgromadzeniu w Gdańsku 5. września 1889 liczył 44 głównych oddziałów, 1.801 lokalnych, 446 kobiecych, 11 studenckich, z rocznym dochodem 911.086 marek i poszczycić się mógł przed całym światem, że w ciągu lat niespełna pięćdziesięciu wydał na wsparcie 3.529 gmin protestanckich 22 milionów marek, obóz armii »Gustaw Adolf Vereinu« uszykował się przy końcu września b. r. do zaciętszego jeszcze boju... Dnia 23. września zebrali się wszyscy prawie dowódzcy w Kassel wraz ze swymi sprzymierzeńcami na wiec, a każdy ustęp obrad jasno dowodził ich zamiarów. Jeneralny superintendent Hesekiel z Poznania, utyskiwał, że koloniści niemieccy w Poznańskiem są strasznie uciskani przez polonizm i katolicyzm, że podostawali najgorsze grunta, podczas gdy Polacy najlepsze i najurodzajniejsze gleby zachowali sobie do uprawy i jakkolwiek mogłoby tam być wielkie żniwo dla »misyonarzy« protestanckich, to jednakowoż z powodu nader smutnego położenia materyalnego kolonistów praca ta idzie nader powoli...

Po przemówieniach powitalnych burmistrza miasta Mullera, tajnego radcy kościelnego Dra Panka z Lipska, który wysławiał wiarę ludności i książąt Hessyi i przypomniał słowa księcia heskiego Filipa Wspaniałomyślnego, wypowiedziane w Martinskirche w Kassel, »raczej oddam życie swe i kraj i naród cały aniżeli miałbym porzucić słowo Boże«, a następnie po powitaniu wiecujących przez prezydenta księstwa hesko-nassauskiego hr Zedlitza i przez kilku innych delegatów z Berlina, Altenbokum i Marburga, zabrał głos proboszcz vulgo pastor Schäfer z Gelnhausen, a omawiając sukcesa »Gustaw-Adolf Vereinu« w Hessyi, wołał z patosem: »dawniej cała Hessya była protestancką, ale gdy przybyli ci, którzy się być mienią Ojcami Jezusa (to niby ma oznaczać Jezuitów!), a którzy w rzeczywistości byli ojcami straszliwej wojny trzydziestoletniej wiele prac naszych poprzedników poszło zupełnie na marne. Dziś najważniejszą diasporą naszą to Fulda, a stąd dzięki naszemu Związkowi rozchodzą się promienie prawdziwego światła wiary po całym kraju. Pastor Teodor Fliedner syn sławnego misyonarza protestanckiego w Hiszpanii Frydryka i sam misyjnym pracom tamże się oddający, opowiadał o stanie protestantyzmu na półwyspie pirenejskim. Według jego zdania wiec katolicki w Hiszpanii, uchwalił dążyć do zupełnej zagłady protestantyzmu w kraju, a wyznawcy tegoż są rzeczywiście narażeni na największe prześladowania. »Mimo to jednak »nasi wierni« wiernymi do końca pozostaną« i celem rozczulenia zapewne słuchaczy, dodał historyjkę o jakimś żołnierzu z St. Jago, który wolał najdotkliwszą ponieść karę, aniżeli uklęknąć przed »pieczonym Bogiem« (sic!). Liczba protestantów w Hiszpanii zdaniem mowcy wynosi przeszło 12.000; a żyją oni rozprószeni w górach Austryi w stu gminach; stacyi misyjnych jest dwie: w Adrias nad morzem Śródziemnem i Mesurio koło Leon. Skarżył się także na brak nauczycieli ewangelickich, zachęcał do popierania internatu dla uczącej się młodzieży protestanckiej w Madrycie, a w końcu zażądał (i to było pewnie nervus całej mowy jego) 110.000 marek rocznie na cele misyi hiszpańskiej. Pastor Berkmann z Barmen, w prowincyi nadreńskiej, referował o działalności »Gustaw Adolf Vereinu« w południowej Ameryce a głównie w Brazylii, gdzie ku przerażeniu Jezuitów (strachy na Lachy!) powstają coraz liczniejsze gminy protestanckie. Jedyną przeszkodą na drodze świetniejszego ich rozwoju jest zasada wygłoszona przez Jamesa Monro'ego, prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki (1717—1825) »Ameryka dla Amerykanów«. Następnie zabrano się do omawiania ruchu »Los von Rom«; pastor Hartung z Lipska jako sekretarz Związku centralnego powiadomił zebranych wśród wielkiej radości, że w Austryi wystąpiło z Kościoła katolickiego dotąd już 30.000 osób, z których 19.000 przyjęło protestantyzm, 8.000 przeszło na starokatolicyzm, a 3.000 do innych wyznań. Najwięcej apostazyi czyli jak on mówił nawróceń przypada na północne Czechy, a zwłaszcza na miejscowości: Gablonz, Horschowitz i Aussig. »Strumień ruchu ewangelickiego nie jest wprawdzie co do istoty swej szerszym, ale natomiast jest on potężniejszym i głębszym. W okolicach niemieckich Czech, Styryi a po części i Morawii nie masz jednej większej miejscowości, gdzieby nie było gminy ewangelickiej. Wprawdzie przeciwnicy nasi katolicy starają się zamącić ten strumień, ale to im się nigdy nie uda«. (My go tam i mącić nie potrzebujemy, bo przez apostołów swoich czyli raczej inżynierów, którzy go pogłębiali, Wolfów, Tschanów, Schoenererów, Kutscherów, Lehmannów i innych tego rodzaju arcykoszernych moralistów, w strumieniu tym woda stała się mętniejszą niż w pierwszej lepszej kałuży!). Podniósł on dalej zarzut przeciwko rządowi austryackiemu z powodu, iż niesłusznie i nieprawnie wydalił kilku pastorów z Czech na tej jedynie podstawie, że byli obcokrajowcami; patent zaś cesarski wydany dla protestantów w r. 1864 pozwala na wysyłanie duszpasterzy ewangelickich i po i z poza granic cesarstwa austryackiego. Zapomniał jednak widocznie pastor Hartung o tem, że patent ten pozwala pastorom protestanckim wykonywać funkcye duchowne w obrębie ich parafii, ale nie pozwala bawić się im w agitacye polityczne, mające na celu szkodę monarchii i dynastyi. Na takich »przybłędów« zanadto mała kara — wydalenie z kraju, ale przydałoby się jeszcze ją połączyć z »wybałożeniem«, a toby tego rodzaju panów pastorów napewno pouczyło, kędy droga do Berlina!! Podał on jeszcze nader ciekawe zestawienie wydatków Związku Gustawa Adolfa w ciągu 70 lat tegoż istnienia w porównaniu z wydatkami w r. 1891, aby jednak nie przesycić i wodzów i reszty armii wieściami z obozu załogującego w Kassel, odkładam to do następnej kroniki.

Niebezpieczniej wygląda w drugim obozie, z którego sztandar czerwony z trójkątem i kielnią powiewa, a który szatan i jego pobratymcy w stolicy wolnej republiki francuskiej rozbili! Nie dbając na to, że nawet ze strony uczciwych nie-katolików padają raz po raz słowa oburzenia przeciwko gospodarce Combesa i tych, którzy sami ślepi ślepemu wodzić się dają, klika tego apostaty-premiera iście Antychrysta przypominającego w pracach swych destrukcyjnych nie ustaje ani na chwilkę. Ich to wcale nie obchodzi, że w jeneralnej radzie departamentu Tarn i Garonne protestant de Montbrison jak najostrzej uderzył przeciwko kongregacyom wydane, nazywając je monstrualnemi i niegodnemi XX. wieku; że wiele protestanckich dzienników protestuje przeciwko wdzieraniu się rządu w prawa rodziców pod względem religijnego wychowywania dzieci, a pod tym protestem widnieją podpisy pastora reformowanego kościoła w Paryżu, Henryka Monnier i protestanta-adwokata paryskiego Jakóba Bonzon, że do tego protestu przyłącza się nawet dyrektor izraelickich archiwów Emil Cahen ogłaszając w *„le Temps"*: »niech nikt nie sądzi, jakobyśmy izraelici pochwalali postępowanie tych panów, którzy nie znają miary w krępowaniu wolności obywateli; przeciwnie my domagamy się równości i wolności dla wszystkich bez względu na to, czy oni katolikami czy protestantami, czy izraelitami, czy nawet wolnodumcami«. Oto słowa żyda, który mimo swego fanatyzmu o wiele uczciwszy od masonów, socyalistów i liberałów w dzisiejszej Francyi rozpanoszonych nad wszelką miarę! André minister wojny a prawa ręka Combesa wydaje co chwila nowe wyroki i uwalnia ze służby oficerów, którzy idąc za głosem wiary i sumienia, nie chcieli przykładać ręki do tego haniebnego, bo po największej części przeciwko bezbronnym i Bogu ducha winnym kobietom, skierowanego dzieła. Pułkownik Saint-Remy, o którym już pisałem, komendant Leroy-Ladurie, który na wydane polecenie udania się ze swą kompanią wojska do Donarnenez, celem uśmierzenia rozruchów powstałych przy zamykaniu szkoły klasztornej, odpowiedział jak na katolika przystało: »uczucia religijne nie pozwalają mi objąć dowództwa nad oddziałem w takim haniebnym celu wysłanym« i wniósł w tej chwili prośbę o uwolnienie z armii, jenerał Frater,

który w czasie sądu wojennego rozpatrującego sprawę pułkownika Saint-Remy stanął w obronie podsądnego i kilku innych wyższych oficerów, którzy widząc na co się zanosi, dymisyę swą zgłosili, wszyscy oni jednemu ulegli losowi, bo zostali »sromotnie« szarż swych pozbawieni. W oczach nędzników tego rodzaju jak Combes i masońska Spółka sromotą to się nie nazywa, dla zdegradowanych oficerów jednak jest chwałą, że łask tak podłych dusz zaskarbić sobie nie potrafili i woleli raczej »pro Christo pati« aniżeli »cum satana regnare«!! A tymczasem Combes dalej sam pod sobą dołki kopie i życzę mu aby jak najprędzej w jednym z nich los go spotkał Helego! W okólniku wydanym do biskupów francuskich 18. września pisze: »rząd nie może cierpieć nadal mieszania się Lazarystów do nauk w seminaryach«. Kapłani ci misyjni, których założycielem był św. Wincenty a Paulo r. 1624, a noszący nazwę Lazarystów od domu swego macierzystego w Paryżu przy kościele św. Łazarza (rue de Sèvres 23), od chwili potwierdzenia swej kongregacyi przez papieża Urbana VIII r. 1631, oddawali się i oddają na mocy najrozmaitszych dekretów rządowych francuskich, kierownictwu seminaryów duchownych oprócz zwykłych prac misyonarskich.

Dziś np. we Francyi prowadzą zarząd 27 seminaryów duchownych wielkich i t. zw. małych we Francyi, a to: w Evreux, Cambrai, Amiens, Lille, Solesmes, Sens, Troyes Chalons, Meaux, Avon, Tours, Berceau de St. Vincent près Dax, Angouleme, La Rochelle, Dax, Saint-Flour, Cahors, Carcassonne, Albi, Montolivet pres Marseille, Montpellier, Marseille, Saint-Pons, Nice, Kouba près Alger, Constantine i Oran, a młodzi kapłani z pod ich kierownictwa wychodzący znani są jako najgorliwsi w pełnieniu swych obowiązków i owiani duchem męstwa prawdziwych żołnierzy Chrystusowych. Nic więc dziwnego, że na takich kapłanów masonerya z ukosa spogląda a z tego powodu i Lazaryści są solą w oku Combesa. Pycha i zaciekłość uniosły go jeszcze dalej! Ludność bretońska najbardziej z całej Francyi do wiary ojców swych przywiązana i najdzielniejszych mająca duszpasterzy, najsilniejszy stawiała opór przeciwko zamykaniu szkół zakonnych. Combes więc zemścić się postanowił, a jako niebaczny polityk dotknąwszy nader czułej struny narodowościowej, sprawę jeszcze bardziej zabagnił. Przy końcu września rozesłał okólnik zabraniający używania języka (narzecza) bretońskiego przy nauczaniu religii. W odpowiedzi na to deputowany d'Estourbillon napisał list otwarty pod adresem Combesa: »Nie zadawalniasz się tem, żeś nam wydarł znaczną część wolności naszej, żeś świętokradzką rękę swą ściągnął na nasze świętości, pragniesz nas jeszcze obrabować z naszych skarbnic rodzinnych, wydrzeć nam język ojców naszych, pragniesz się pomścić iście po szatańsku na naszem dzielnem duchowieństwie, na naszym ludzie szlachetnym. Bądź pewien, że okólnik twój martwą zostanie literą a bronić się będziemy do upadłego i nie pozwoli lud bretoński przygłuszyć w sobie miłości wiary i drogiego nam języka«. I nie odosobniony to głos tylko, bo całe duchowieństwo bretońskie jak najsolidarniej oświadcza w dziennikach, że ani myśli do wyżej wspomnianego stosować się okólnika, bo nikt — a najmniej chyba mason i wywłoka Combes — nie ma prawa przypisywać w jakim języku uczyć się należy religii!

A sądy Boże choć powoli, ale od czasu do czasu bardzo namacalnie Francyi odczuwać się dają. Po Martynice ledwo ochłonięto, a znów masońska Francya w żałobie pogrążona. Chluba jej — »wielki«, ale niefortunny kandydat do nieśmiertelności — Emil Zola jak żył tak i umarł. Miły masonom, boć wszystkie dzieła jego na indeksie książek zakazanych umieszczone. — To go wielkim i sławnym w oczach wszystkich czyniło liberałów. Rzec można, że właśnie dla tego przymiotu, utwory jego zamiast znaleść się w kloace, przepełniają salony i biblioteki pałaców francuskich a ze wstydem i boleścią wyznać trzeba, że prawie w każdym inteligentnym domu niby to katolickim i u nas się je spotyka, a córki domu, nieraz podlotki trucizną tą się karmiąc przysposabiają się na przyszłe żony i obywatelki kraju!! Zaprzeczyć się nie da, że w tych pornograficznych dziełach język wytworny, przedstawienie rzeczy w całem słowa tego znaczeniu plastyczne, zdradza niezwykły talent autora, ale tem smutniej, że talent ten tak zmarnowany, że silił się tylko wyłącznie na to, aby brzydotę i wszystko to, co najpodlejsze w życiu ludzkiem przedstawić jak najnaturalniej, zapominając o tem, że i wprowadzeniem ideałów także realizm zupełnie dobrze przedstawionym być może. On wolał jednak szukać żuka w gnoju, niżeli orła w powietrzu ku słońcu szybującego!.. Począwszy od feuiletonowych powieści »Les mystères de Marseille« (1868) i »Le voeu d'une morte« (1863) przez cały cykl jego romansów »Rougon Macquart« 1871—1893), a zwłaszcza w »Nanie« (1880) »La joie de vivre« (1884) i »La débacle« (1892) ciągnie się świadectwo jego bezdennego upadku moralnego, bo wszędzie przedstawia się jako gorszyciel wojujący oszczerstwem, jako wróg wszystkiego co zacne i szlachetne, jako wyuzdaniec urągający wszelkiej moralności, jako truciciel dusz i pogrążający je w najgorszym kale rozpusty. Poznano się na nim w r. 1898, gdy jako zdrajca moralny po stronie stanął zdrajcy Dreifussa, a ludność tam wrogie wobec niego zajęła stanowisko, że pod ochroną policyi długi czas musiał przebywać. Krótko jednak trwało to otrzeźwienie Francyi, boć masonerya powoławszy Waldecka-Rousseau, a potem Combesa do steru rządów nie dozwoliła, aby ten, który pióro swe na jej poświęcił usługi, zginął w zapomnieniu. Ona to skorzystała z płodu ducha Zoli »Lourdes« i z oszczerstw, które tenże w najpodlejszy sposób rzucał na urządzenie kościoła katolickiego i na całe duchowieństwo, ukuła broń do obecnego kulturkampfu i cieszyła się widząc coraz liczniejszych, a jeśli być może wszeteczniejszych naśladowców Zoli, pracujących nad zabiciem do reszty moralności w społeczeństwie. Toż nie gdzieindziej, jak tylko z utworów Zoli czerpią natchnienie do swych najordynarniejszych do literatury rynsztokowej należących dzieł tacy pisarze francuscy jak: Pierre Louys, autor bezecnej »Afrodyty«, Mirbeau, Castanier, Dubarry, Prevost lub niemieccy: Dühren, Rheinhard, Rudeck, Zimmermann, albo i nasi polscy dekadenci wraz z redaktorami *Bociana* i innych tego rodzaju wydawnictw t. zw. kanałowej literatury. I dotknęła go ręka sprawiedliwości, bo żyjąc jak bydle, przypomniał się Zola znowu światu umierając jak bydle, zatopiony w wymiotach własnych!!

Lecz odwróćmy oczy od tego rynsztoku pełnego kału i błota! Spojrzmy w stronę, zkąd światło mądrości oświeca świat cały chrześciański! U stóp tronu Namiestnika Chrystusowego liczne gromadzą się zewsząd pielgrzymki, a wśród tych najbardziej zaimponowała Rzymowi królewskiemu pielgrzymka hołdownicza złożona z 40 osób, należących do najwyższej arystokracyi austryacko-węgierskiej. Dnia 15. października prowadzeni przez hr. Juliusza Seilerna dostojni ci pielgrzymi, wśród których znajdowała się arcyksiężna Luiza siostra Wielkiego Księcia Toskany a wdowa po księciu Karolu Isenburg-Birstein, a dalej przedstawiciele rodów Belcredich, Aichelburgów, Choteków, Vetterów, Eszterhazych, Strasoldów, Lippe, Nostitzów, Palffych, Schwarzenbergów, Stolbergów, Schaffgotschych, Strachwitsów, Thunów, Trauttmannsdorffów i innych, stanęli przed Leonem XIII., aby złożyć mu hołd i dla rodzin swych błogosławieństwa uprosić apostolskiego. Wręczono także przy tej sposobności Ojcu św. adres we francuskim języku zredagowany, w którym jest wzmianka o beatyfikacyi arcyksiężniczki austryackiej Magdaleny, a o czem już w nrze 4 *Gazety Kościelnej* r. b. pisać miałem sposobność.

Niedawno także miał szczęście być na prywatnem posłuchaniu u Ojca św. znany socyolog bawarski i znakomity misyonarz z zakonu Kapucynów O. Benno Auracher. Wśród rozmowy z nim zapytał go Ojciec św.: »Synu, a uczęszczasz ty także do katolickich stowarzyszeń?« — »Tak« — odrzekł O. Benno, myśląc sobie, w jakim znalazłby się ambarasie, gdyby musiał odpowiedzieć: »nie! ja tylko żyję pomiędzy kościołem a moją celą zakonną«. I usłyszał z ust Leona XIII.: »dobrze robisz synu«. Najlepszy to dowód, jak pragnie ten

Ojciec Chrześcijaństwa, aby duchowieństwo wyszedłszy z zakrystyi szło w lud, aby go chronić od zagłady zewsząd mu grożącej. To, co z ust papieża usłyszał O. Benno, to także usłyszeli i biskupi francuscy: »powiedzcie waszym kapłanom, że ich zadaniem jest nie tylko głosić kazania, ale iść nadto i pomiędzy lud i wyszukiwać go tam, gdzie on jeszcze jest do znalezienia i skupiać go w stowarzyszenia katolickie, bo to jedyny środek do odnowienia życia religijnego«. Któż miałby wobec tego wątpliwość, jak mu postępować należy z ludem? któż pragnąc wypełnić wolę tak wielkiego i tyle splendoru nam katolikom przynoszącego Ojca, zawahałby się na chwilę, gdyby mu przyszło nawet z zaparciem siebie samego iść ratować narażoną na niebezpieczeństwo owczarnię? A ze wszech stron wilcy grożą jej drapieżni! Z jednej strony socyaliści bez osłony, z drugiej socyaliści przebrani w ludowców, z innej socyaliści pod maską liberałów, z innej socyaliści nawet pod osłoną niby świętoszków — a wszyscy ten biedny lud pragną tumanić, a każdy w swoją go ciągnie stronę!.. Któż ma na tem rozdrożu wskazać mu dobrą drogę, jeśli nie kapłan? Lecz pod tym względem praca w kościele nie wystarczy — trzeba być mu, zachowując swą powagę towarzyszem zawsze i wszędzie, życiem prawdziwie kapłańskiem wolnem od świeckich przywar wzór mu dawać do naśladowania, być mu przyjacielem w doli i niedoli, obrońcą w potrzebach moralnych i materyalnych — a »chłopski rozum« pozna, kto mu dobrze życzy!! Pozna się na owczej skórze wilków doń się łaszących, pozna się, że wszystkie ich obietnice to gruszki na wierzbie, a jedyną prawdziwą ufność we wierze świętej pokładać będzie!!

Ze wszech stron niebezpieczeństwo coraz bliższe! Dotychczas w Austryi granicach nie wolno masonom zakładać lóż lub też tworzyć organizacyi Tymczasem stało się to w samej stolicy monarchii i skandalem się zakończyło. Przed kilku miesiącami zawiązała się loża kobiet (ładne signum temporis!) we Wiedniu i założyła dom dla położnic (zapewne dyskretnych!) »Lucina«. Ten przybytek chwały masońskiej otwierano wśród niemałej reklamy ze strony prasy żydowsko-liberalnej i potrafiono tak w błąd wszystkich wprowadzić, że nawet cesarz Franciszek Józef nie poinformowany należycie przez swych doradców, wziął udział w tej inauguracyjnej uroczystości. Posypały się ordery dla założycieli — a w parę miesięcy potem widział się fizykat miejski zmuszonym ogłosić zakaz dalszego przyjmowania położnic do owego zakładu!!... Z powodu nieprawidłowości, jakie szanowne kuratorki-masonki zaczęły tam popełniać, wcale nie klerykalna Izba wiedeńskich lekarzy i nie klerykalny Związek lekarzy uchwalił zbojkotować ten szpital i ogłosił, że każdy lekarz musiałby uważać przyjęcie posady ordynaryusza w tym domu za nie licujące z godnością jego stanu. Oto gospodarka masońska — a warto ją w pamięci sobie zanotować na czas, gdy który z przedstawicieli narodu zechce w otwartej sesyi parlamentarnej urządzić sobie »hecę klasztorną«!!... *X. X.*

Zjazd katolików w Mannheim.

(Ciąg dalszy.)

Niema obecnie sprawy bardziej piekącej i bardziej omawianej ze wszystkich stron, jak »kwestya robotnicza«. Oczywiście, że tej sprawie poświęcili także zebrani katolicy w Mannheim sporą część swych obrad. Warto śledzić za wątkiem tych obrad, gdyż i w naszym kraju sprawa robotników coraz bardziej się zaostrza i potrzeba, aby i nasi katolicy nie tylko zajmowali »odporne« i wyczekujące stanowisko, ale oburącz chwycili wiosła na burzliwej wodzie i do tego portu sterowali, do którego wzywa ich Sternik łodzi Piotrowej słowami encykliki »Rerum novarum«.

Wyobraźmy więc sobie olbrzymią salę szczelnie wypełnioną robotnikami: przed nimi stoi mownica i wstępują na nią... kto? Może księża? Gdzietam, księża pracowali w domu, aby wychować obrońców katolicyzmu wśród *świeckich* i wśród *robotników* i teraz ci świeccy zabierają głos.

Na mownicę wstępuje p. König i zaczyna mówić:[1])

Pochwalony Jezus Chrystus. Jeżeli was witam temi słowy, to chcę przez to zaznaczyć, że chcemy obradować pod znakiem naszego boskiego Założyciela, który przyrzekł nam: Na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. Chcemy przez to wypowiedzieć, że zawsze gotowi jesteśmy, i *poza murami* świątnic, iść za Tym, który niesie przed nami krzyż z hasłem: »W tym znaku zwyciężysz«. Jeśli Napoleon I. wskazując żołnierzom piramidy, wołał: »Patrzcie, oto tysiące lat patrzą na was«, tosamo mogę wam powiedzieć, patrząc na nasz Kościół. Dlatego, jeśli kiedy nasłuchawszy się napadów i oszczerstw miotanych na Kościół, (może przygnębieni) wrócicie do domu, pomnijcie na owe słowa pełne pociechy: »Patrzcie, oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata«.

Przebrzmiało huczne brawo i wstępuje na mownicę, tym razem syn św. Dominika, złotousty O. Bonaventura z Berlina. Słowa płyną jak perły, z których wybieram tylko niektóre:[2]) Zarzucają naszej św. Matce (Kościołowi kat.), że używa swojej władzy, aby tyranizować biedny lud roboczy! Czyż to prawda? (I podnoszą się ze wszystkich stron gromkie okrzyki robotników: Nie! nie). Jak często napadano na Kościół, prześladowano aż do ostateczności i na śmierć skazywano. Ażaliż go zniszczono? Niewzruszone wśród świata ciągle trwa papiestwo. Kościół nasz jest właśnie opiekunem wszystkich biednych i uciśnionych; a gdyby było inaczej, wówczas ja pierwszy stałbym na czele ruchu: »Los vom Rom«. Ale sami widzicie, że jest inaczej. Wiecie, drodzy przyjaciele, jaki długi szereg gwiazd jaśnieje na drodze mlecznej, tak długi szereg wielkich mężów miłości przemyka się przez stulecia, które Kościół przeżył, że wymienię tylko św. Wincentego à Paulo. Tak, Kościół nasz, *katolicko-apostolski*, niesie pomoc biednemu i choremu, czuwa nad drogami niedoświadczonego młodzieniaszka i strzeże czci dziewic; zbroni starca i drobnej dzieciny. Jak głębokie i przestronne jest morze, tak głęboką i przestronną jest miłość katol. Kościoła. Równość, jak ją pojmuje socyalna demokracya, jestto już rzecz przestarzała. Kto ma miłość, niech jej udziela! Kto zna tajemnicę, niech ją wymieni! Nie wolno nam zakonnikom osiedlić się w Baden, ale nikt nam nie zabroni: *kochać ojczyzny*. I z tego to właśnie powodu proszę obecnych tu majstrów i pracodawców: wspierajcie słuszne żądania robotników i przodujcie w tej sprawie. Wy zaś robotnicy wiedźcie, że tylko w Tym możecie być *wolni*, który za was umarł. Chcemy być jedną bratnią rodziną, chcemy wzajemnie się wspomagać w biedzie i niebezpieczeństwach. Chcemy być *wolni* i nie bać się ludzi.

---

[1]) Festblatt z dnia 25. sierpnia Nr. 3 a.

[2]) Festbl. z d. 25. sierpnia Nr. 3 a.

Zabiera głos »Arbeitersecretär« Giesberts z M. Gladbach. Z łona robotników wybrany dla obrony interesów klasy pracującej, wyłuszcza obowiązki katol. robotnika[1]). Że położenie robotnika nie świetne, rzecz to wiadoma. Odmawiają mu płacy, która konieczna jest do wyżycia. Kiedy wydano prawa »lutowe« dla obrony robotnika, pracodawcy podnieśli powszechny lament, że zguba przemysłu niemieckiego jest nieunikniona. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Ostatni, bezprzykładny rozwój niemieckiego przemysłu jest tego dowodem. Jednak robotnicy nie powinni się spuszczać tylko na prawodawstwo. Robotnicy sami muszą *działać*, aby wydane prawa wykonywano i *nowe* potrzebne, ustanowiono. Samo prawodawstwo nie może wszędzie wkroczyć. *Organizujcie się.* W jedności i zespoleniu leży siła. Nie dopuścić, aby na robotnika spoglądano z lekceważeniem. Niewiara ostatnich czasów przyczynia się do lekceważenia klasy pracującej. Aby chrześcijańscy robotnicy mogli godnie bronić swych interesów, nieodzowną jest rzeczą, aby *wszyscy* chrześcijańscy robotnicy połączyli się w organizacye i spółki zawodowe (Gewerkschaften). Systematyczne podkopywanie wiary właśnie winno zespalać katol. robotników w katolickich organizacyach. Gdzie szydzą z katolickiego robotnika i gdzie zwalczają z powodu jego wyznania, tam właśnie musi on okazać swą barwę. Chcemy jako katol. robotnicy żyć według zasad katolickich dla naszego dobra, dla dobra ojczyzny i katol. Kościoła.

Ten sam mniej więcej był także tok mowy drugiego »Arbeitersecretär« Rheinhardta z Fryburga i. B. Na wzmiankę zasługuje także ustęp z mowy posła Dr. Trimborna[2]). W biegu ubiegłego stulecia wyrósł z łona ludu osobny stan robotniczy. Początkowo nie miał żadnej organizacyi, zbywało mu na możności pomyślnego rozwoju. Pragnie on podnieść nietylko byt materyalny, on pragnie również mieć udział w zdobyczach nowoczesnej kultury i oświaty; pragnie przyswoić sobie owoce sztuki i nauki. *Wszystkie* warstwy narodu winny to zrozumieć. Bo tylko tam, gdzie jest owo wyrozumienie, nie patrzą się krzywem okiem na prawa wydawane na obronę robotnika, i tylko tam uważają łączenie się robotników w organizacye za środek najzupełniej uprawniony. Jeśli chcemy coś uzyskać, musimy się *organizować*. Hasło socyalistów: »robotnicy! łączcie się«, niech będzie dla nas nauką.

Stanowisko Kościoła katol. do kwestyi robotniczej zaznaczyli także O. Auracher[3]), prałat Dr. Schadler[4]) i Najprzewiel. ks. arcyb. Dr. Nörber z Fryburga w B.[5]).

Mowę Prof. Dr. Schadlera tak można zesumować: Ks. biskup z Linzu jest synem biednego robotnika, czyżto może dowód, że Kościół lekceważy robotnika? Oczywiście jednej rzeczy Kościół nigdy nie czyni. Nigdy nie mami i nie zwodzi. To smutne zadanie zostawia innym. Nigdy nie powie wam, że raj jest na ziemi i że wszystkie swe siły winniście obrócić na używanie. Kościół nie podchlebia; Kościół mówi prawdę, bo »prawda tylko nas oswobodzi«. Mówi prawdę tym, którzy są na dole, ale także tym, którzy są na górze. Jeżeli Kościół głosi prawo miłości, tyczy się ono i pracodawców względem robotnika. Jeśli głosi, że robotnik wart jest swej zapłaty, to oznacza taką płacę, która starczy na utrzymanie robotnika wraz z rodziną. Oto prawo sprawiedliwości, o wiele dawniejsze od »żelaznego prawa«. Wrócicie stąd do pracy, trzymajcie wysoko swój sztandar. Niech przyjdzie, co chce; krzyż zawsze stać będzie choćby świat rozlatywał się w kawały.

Zabiera teraz głos poważna postać, prawdziwy ojciec wśród rodziny, Najprz. ks. Arcyb. Dr. Norber. Jeśli stoję tutaj, to robię to dlatego, aby uroczyście zaświadczyć, jakie gorące serce Kościół kat. ma dla robotników. Pod wpływem konferencyi biskupiej w Fuldzie mogę potwierdzić: Kościół kat. uważa za *istotne* swoje zadanie popierać sprawę klasy pracującej. W najbliższych latach musi nastąpić decyzya we wielu sprawach społecznego życia. A jakoż może inaczej nastąpić uzdrowienie społeczeństwa, jeśli nie przez powrót do Twórcy onegoż? Kościół katol. już dwa tysiące lat zbiera doświadczenia, kto więc szuka rady w kwestyi społecznej, niech się doń uda. *O tyle poprawi się zewnętrzny dobrobyt, o ile świat oprze się na zasadach chrześcijańskich.* Miejcie to przekonanie i żyjcie według niego. Niech was Bóg błogosławi. (Klęcząco przyjęli wszyscy arcypasterskie błogosławieństwo).

Z mów wygłoszonych w Mannheim wynika, że rozwiązanie »kwestyi społecznej« wogóle, a »kwestyi robotniczej« w szczególe, zależy od 3 czynników: 1) od robotników samych, o ile ci ostatni zrozumieją swe położenie i osądzą, że tylko *organizacya* zdoła im przynieść skuteczną pomoc;

2) od *wszystkich* warstw społecznych, albowiem wszystkie warstwy potrzebują większej lub mniejszej reformy, a co najważniejsza, sprawa »wydziedziczonych« wtedy dopiero weźmie skuteczny obrót, kiedy *wszystkie* warstwy, a szczególnie wyższe, zechcą się przekonać o niedoli robotnika, zechcą wejść w jego krytyczne położenie i nie dadzą się zaspokoić owym komunałem: »niech robotnik nie pije i oszczędza, a wtedy uniknie biedy«, albo »niepodobna, żeby wszyscy rozpierali się na piernatach i jeździli karetami«, albo wreszcie »dawniej było jeszcze gorzej, tak być musi, i tak dalej będzie«. Z pewnością wymyślanie tylko na socyalistów i na ich bezczelność; biadanie, że świat idzie ku gorszemu, nie zmieni sprawy ani na włos. O tyle praca nasza na polu społecznem przyniesie *trwalsze* owoce, o ile *szersze warstwy społeczeństwa* zrozumieją *prawdziwy stan rzeczy* przez *gruntowne* zbadanie i zajęcie się kwestyą społeczną;

3) od *prawdziwego skatoliczenia* wszystkich warstw, a szczególnie klas t. z. »oświeconych«. Albo być otwartym i szczerym katolikiem z krwi i kości, albo być otwartym bezwyznaniowcem; połowiczność bowiem szpeci charakter i nie jest godną męża, zwłaszcza oświeconego.

(Dok. nast.)

[1]) Festbl. z dnia 25. sierpnia Nr. 3 a.
[2]) Festbl. z dn. 26. sierpnia Nr. 5 b.
[3]) Festbl. z dnia 25. sierpnia 3 a. — [4]) Nr. 2 b. Nr. 3 a. — [5]) Nr. 2 b.

Katolicka socyalna polityka.

(Ciąg dalszy).

Wierny swemu posłannictwu, Kościół równie usilnie, jak zawsze głosił znaczenie pracy, stanął do walki ze zgubną i poniżającą ludzką godność teoryą liberalną, i właśnie Leon XIII. był pierwszym, który po biskupie Kettelerze podniósł w liście pasterskim jeszcze jako arcybiskup Perugii (p. t. Kościół i cywilizacya z r. 1877) protest gorący przeciw teoryi materyalistycznej i liberalnemu poniżaniu pracy. Tem gorliwiej bronił tego stanowiska jako papież w licznych encyklikach i miał tę pociechę, że jego śladem i za jego wzorem wyrok potępiający w tym względzie szkołę liberalną znalazł się prawie we wszystkich listach pasterskich, w deklaracyach socyologów katolickich i w uchwałach przeróżnych kongresów robotniczych. A nie poprzestając na słownych, teoretycznych protestach, przekonano się w obozie katolickim o potrzebie praktycznej akcyi dla usunięcia wzajemnej pogardy i lekceważenia między pracodawcami a robotnikami. Akcyę taką poruczył Leon XIII w szczególności III. Zakonowi św. Franciszka, jako najwięcej duchem swej reguły zbliżonemu do potrzeb społecznych. I wnet na kongresach franciszkańskich ułożono program społeczny dla tercyarstwa. Autor streszczając go, dodaje od siebie życzenie, aby i u nas tercyarstwo zajęło się żywej kwestyą socyalną, a zarazem, aby rozpowszechniło się i objęło warstwy wyższe: rodem, majątkiem, nauką lub stanowiskiem, aby głównie przystępowali do niego mężczyźni. Ono bowiem przez swe ustawy i ducha jest specyficznym środkiem dla pojednania i zbliżenia klas społecznych, dla ukrócenia żądz i nienasyconych ambicyi, dla zwalczenia tak dziś wybujałego indywidualizmu ekonomicznego, społecznego i religijnego.

W dodatku do tej części mieści się dosłowny tekst polski encykliki »Rerum novarum«.

Katoliccy socyologowie, głosząc zacność pracy i domagając się, aby uszanowano godność ludzką w pracujących, nie poprzestali tylko na czczych protestach i płonnych deklamacyach przeciw ekonomicznym teoryom liberalnym. Zapatrywania swe nie omieszkali oni stwierdzić i poprzeć faktami, wywodząc z chrześcijańskiego pojęcia pracy cały szereg praktycznych konkluzyi, odnoszących się do warunków, w jakich robotnik powinien pracować. Autor przeznaczył na wykazanie tych zabiegów całą część III. swego dzieła, dawszy jej napis »Prawa pracujących«, i rozpoczyna ją od tej konkluzyi, która w szeregu innych zajmuje bezsprzecznie pierwsze i najważniejsze miejsce, a więc od »słusznej zapłaty«. (roz. I.) Wyprzedzając zasady i postulaty ekonomistów katolickich w tym przedmiocie, daje naprzód określenia pojęcia »płacy« na podstawie prawa przyrodzonego i obustronnego konkraktu między pracodawcą a robotnikiem; poczem przechodzi do zaznaczenia stanowiska, jakie w tej doniosłej kwestyi zajmują socyaliści i liberali; ich teorye poddaje dosadnej krytyce, a następnie rozwija doktrynę katolicką co do tego przedmiotu. Otóż według jednogłośnej opinii socyologów katolickich, niezależnie od stosunków podaży i zapotrzebowania pracy, niezależnie od wszelkich ohydnych i bezczelnych spekulacyi w tym względzie, musi istnieć pewna granica, pewne *minimum* płacy, poniżej którego w pewnych warunkach zarobek robotnika spaść nie może. Minimum zapłaty powinno, wedle normy zawartej w Encyklice, odpowiadać potrzebom robotnika rządnego i moralnego, a zatem powinno pokryć koszta jego utrzymania.

Wszelako minimum płacy nie jest jeszcze *słuszną* zapłatą. Jest ono tylko granicą, jest jedyną moralną i ekonomiczną podstawą, która stanowi dopiero punkt wyjścia dla oznaczenia słusznej płacy. Liczne inne czynniki muszą tu w grę wchodzić, a więc: rodzaj pracy, uzdolnienie robotnika, okoliczności miejsca, czasu, zużywanie nadmierne sił, grożące niebezpieczeństwa, stosunek podaży i zapotrzebowania pracy, stan pomyślny i opłakany przedsiębiorstwa itp. Niezależnie od tych i podobnych nadzwyczajnych okoliczności, w zwyczajnych warunkach płaca powinna być taką, aby robotnik posiadający przeciętną siłę roboczą bez nadmiernego wytężenia mógł uzyskać dla siebie, a ewentualnie i dla swej rodziny, to co mu do życia normalnego, uczciwego, jest potrzebne, a przytem, aby był w stanie także nieco zaoszczędzić na czarną godzinę.

Praktyczne urzeczywistnienie postulatu co do minimalnej płacy natrafiło z natury swej na potężne przeszkody i uprzedzenia, które katoliccy socyologowie usiłowali zwalczać, starając się przedewszystkiem przychylnie usposobić opinię publiczną dla tej doniosłej kwestyi. Zarówno pisarze jak mowcy katoliccy rozwinęli w tym kierunku niestrudzoną propagandę, a jak ich ta kwestya żywo obchodzi, dowodzą przekonywająco rozprawy i rezolucye niezliczonych kongresów, wieców i zebrań, na których niemal zawsze i wszędzie sprawa ta była i jest dotychczas poruszana.

Autor podaje w dalszym toku uchwały w tym przedmiocie IX. kongresu katolickiego (1891) we Włoszech, I. kongresu w Genui (1892), kongresu w Tarragonie (1895), program austryackiego stronnictwa socyalno-chrześcijańskiego, program galicyjskiego stronnictwa katolicko-narodowego, program Ligi demokratyczno-chrześcijańskiej w Belgii i rezolucye na kongresie tejże Ligi.

Do rzędu postulatów katolickiej szkoły socyologicznej należało też zawsze wprowadzenie klauzuli o »warunkach pracy« do umów z przedsiębiorcami na roboty publiczne. Zarzuty przeciw tej reformie wykazuje autor jako nie dość uzasadnione i powołuje się na fakt, że ją popiera szkoła katolicko-socyalna w Belgii, we Francyi, i we Włoszech.

Ale płaca, wystarczająca na utrzymanie robotnika rządnego i uczciwego, nie jest jeszcze wszystkiem, do czego robotnik ma prawo. Potrzeba jeszcze, aby praca, której dostarcza w zamian za zapłatę, nie wyczerpywała zbytnio jego sił, aby nadmierne jej trwanie nie kładło tamy prawidłowemu rozwojowi jego życia fizycznego, rodzinnego, moralnego i umysłowego. Robotnik, tak jak każdy człowiek, ma prawo do integralnego rozwoju w tym potrójnym zakresie. Rozwój ten jednak dopiero wtedy da się uzyskać, gdy normalny dzień roboczy nie przenosi pewnej ilości godzin, powyżej której »duch tępieje, a ciało upada ze znużenia«. Autor wykazuje (rozdz. II.), że nadmierne przedłużanie dnia roboczego jest wynikiem ekonomicznego systemu liberalnego. Doświadczenie jednak uczy, że ekonomiczne względy nietylko nie sprzeciwiają się ograniczeniu dnia roboczego, ale raczej uzasadniają jego potrzebę i słuszność. Dążyć tedy należy do ustawodawczego ograniczenia dnia pracy, gdyż to nie jest uszczupleniem, ale raczej zabezpieczeniem wolności robotnika. Badania ekonomiczne i statystyczne wykazy, podjęte przez fachowe ankiety, przekonały dowodnie, że przesadne obawy i pesymistyczne przepowiednie, iż po ukróceniu dnia roboczego wzmoże się rozrzutność i pijaństwo w klasie robotniczej, wcale się nie sprawdziły, owszem z tych badań okazało się, że w bardzo wielu fabrykach angielskich i amerykańskich po skróceniu czasu pracy dziennej przedstawiła się korzystniej wydatność wszelkich rodzajów pracy robotniczej, znacznie zmniejszyły się szkody i straty, nieuniknione przy dłuższej pracy dziennej wskutek znużenia robotnika i wynikającej stąd nieuwagi. Przyznać jednak trzeba, że takie ograniczenie musi być tylko stopniowo i roztropnie przeprowadzone. Autor uwydatnia następnie akcyę centrum niemieckiego dla uzyskania w drodze ustawodawczej ustanowienia ogólnego prawa co do maximum dnia roboczego, przytacza też programy oraz uchwały

kongresów, przyjęte w tymże przedmiocie w innych krajach.

Dalszem prawem robotnika jest wypoczynek niedzielny i świąteczny a konieczność poszanowania tego prawa podnosi Leon XIII. z szczególniejszym naciskiem. Autor z Pismem św. w ręku (roz. III.) nazywa niedzielę dniem P. Boga i podaje potrójną przyczynę jej święcenia. Dalej nazywa niedzielę dniem robotnika i przytacza potrójne skutki dobroczynne wypoczynku niedzielnego. Liberalizm w imię proklamowanej ułudnie wolności zniósł wypoczynek niedzielny, lecz bliższe poznanie stosunków, prawie pogańskich, jakie za sobą pociągnęło to zniesienie, ocknęło z letargu obóz katolicki i wytworzyło powszechną prawie reakcyę przeciw pracy niedzielnej; co więcej wszyscy prawie mężowie stanu, socyologowie, ekonomiści, doktorzy, inspektorowie fabryczni, i przemysłowcy poczęli domagać się przywrócenia obowiązującego wypoczynku niedzielnego, a najrozmaitsze kongresy od r. 1882 corocznie i nieustannie żądają, aby państwo na drodze ustawodawczej zakazało wszędzie pracy niedzielnej. Autor podaje dalej obszernie usiłowania katolików dla przywrócenia święcenia niedzieli i wypoczynku niedzielnego, jakie rozwinięto w Niemczech, Belgii, Włoszech, Francyi i na wielu kongresach międzynarodowych. W Austryi stronnictwo katolickie przeprowadziło prawo (z dn. 5. marca 1885 r.) o wypoczynku niedzielnym. Prawo to zakazuje w niedziele i święta wszelkiej pracy przemysłowej. Z pod tego zakazu wyjęte są zawody, w których przerwanie robót jest niemożliwe ze względów technicznych, lub w których praca jest niezbędną czyto z powodu potrzeb konsumentów czy też ze względu na publiczną komunikacyę. Na ciągłość robót wymagane jest pozwolenie ministra handlu, który go udziela w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych i wyznań. Gdy jednak prawo to nie oznacza dość ściśle granic pracy niedzielnej, a, co gorsza, pozwala na otwieranie karczem i szynków w niedziele i święta, przeto katolicy tak na kongresach jak na wiecach nie przestają domagać się ściślejszego przestrzegania wypoczynku niedzielnego. Autor przytacza na tem miejscu rezolucye wiecu krakowskiego, szczegółowo dla tej sprawy odbytego (22. list. 1899 r.) i wyjątki z listu pasterskiego księcia-biskupa krakowskiego. (Dok. nast.)

W sprawie obrony czci kapłańskiej.

Jeszcze zeszłego roku poruszono w łonie Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów myśl utworzenia osobnego stowarzyszenia dla obrony czci kapłańskiej, za przykładem innych dyecezyi pozakrajowych, gdzie w ostatnich latach takie stowarzyszenia weszły już w życie. Pobudką do zrealizowania tej myśli, był u nas — podobnie jak indziej — fakt oczywisty, że istnieją i mnożą się ciągle pisma, które wzięły sobie za zadanie nastawać wszelkiemi sposobami na dobrą sławę kapłanów katolickich, śledzić pilnie ich postępowanie publiczne i prywatne, podejrzywać nawet ich intencye, wykrzywić ich najszlachetniejsze nawet czyny, a przeciwnie wszelką ich akcyę mniej taktowną, spełnioną w chwilowem podnieceniu, wyzyskać dla swoich celów, ogłosić ją co rychlej publicznie, owszem, spotęgować ją jeszcze przez oczerniające korespondencye i jawne oszczerstwa.

Stara to taktyka wrogów wiary św. sprzymierzonych do wspólnej napaści na Kościół katolicki, na jego nauki, urządzenia i instytucye, pod hasłem: »Szkalujcie ciągle, zawsze coś z tego zostanie!« — Godząc ostrzem swych pocisków zazwyczaj w najlepszych synów Kościoła, usiłują oni widocznie obniżyć ich powagę u ludu, odebrać im szacunek i zaufanie parafian; a temsamem uszczuplić także wpływ na nich moralny, aby natomiast zmonopolizować ten wpływ jedynie dla agitatorów radykalnych i socyalistycznych. Więc chociaż najszlachetniejszą bronią na odparcie niecnych ataków jest zawsze i będzie życie nieposzlakowane i czyste sumienie, chociaż jednostce niewinnie dotkniętej niegodziwą napaścią wolno w szlachetnem milczeniu i zaparciu się zrobić ofiarę z najcenniejszego dobra doczesnego, jakiem jest dobre imię i sława osobista, to przecież nie godziłoby się nawet tak cennej złożyć ofiary, gdyby na tem ucierpieć miały urząd duchowny i stanowisko publiczne, a zwłaszcza wtedy, gdyby zarzuty przeciw jednostce padały ciężarem winy, a nawet choćby rzucały tylko cień podejrzenia na cały stan duchowny, godny powagi i szacunku i potrzebujący ich do spełnienia swego zadania i posłannictwa. A właśnie zapędy wrogich nam obozów i stronnictw zmierzają z planem zgóry założonym przez poniewieranie jednostek podać w pogardę stan cały i moralnie, jeśli go nie unicestwić, to przynajmniej ubezwładnić i pozbawić zasłużonego znaczenia. W takich warunkach obowiązkiem jest każdego, kto stan swój szanuje i kocha, dać wyraz zasadzie solidarności, która jest siłą i chlubą każdego stanu, a w imię tej dobrze pojętej solidarności przyczynić się zarówno do obrony dobrej sławy całego stanu, jak nawzajem w osobistej potrzebie nabyć prawa, aby wszyscy towarzysze gotowi byli stanąć w jego obronie.

Tą myślą kierując się i pomny tego także, że przy najlepszej nawet chęci trudno często jednostce odosobnionej i wyodrębionej bronić się skutecznie przeciw napaści prasy rewolwerowej, wydział Towarzystwa postanowił dać inicyatywę do utworzenia takiego stowarzyszenia, któreby miało prawo i środki po temu, aby obok innych sposobów obrony ogólnej praw Kościoła, jego nauki, urządzeń i instytucyi, mogło podjąć także w wypadkach nieodzownych obronę członków swoich, dotkniętych niegodziwie na sławie, za pomocą środków prawnych przysługujących obywatelom państwa w odniesieniu do władz sądowych dla zrehabilitowania ich czci a ukarania oszczerców. Dyskusya obszerna duchownych lwowskich w tym przedmiocie odbyła się później na pokojach JW. ks. arcybiskupa, wydział odniósł się w kwestyach szczegółowych z tą sprawą złączonych urzędownie do Ordynaryatu, poczem na zgromadzeniu ks. dziekanów z całej archidyecezyi pod przewodnictwem ks. Arcybiskupa zgodzono się w zasadzie na utworzenie takiego stowarzyszenia i uznano potrzebę gorącego poparcia jego zadań i środków materyalnych.

Następnie wydział upoważnił ze swego grona ks. drów: Jougana, Pechnika i Zajchowskiego, aby się zajęli ułożeniem odpowiednich temu celowi statutów.

Tekst statutów podano także do wiadomości ks. Delegatów na walnem zgromadzeniu dn. 22. października b. r. z prośbą o poparcie zadań nowego stowarzyszenia i o jednanie mu jak najliczniejszych członków.

W ten sposób zgromadzenie ks. Delegatów, reprezentujące w swem łonie wszystkie dyecezye, stało się zarazem konstytującem dla nowego stowarzyszenia.

Niniejszem podajemy tekst statutów z prośbą o uwagi i poprawki lub uproszczenia. Równocześnie prosimy o wpisywanie się i przysyłanie udziału pod adresem: *Towarzystwo wzaj. pom. kapłanów, Lwów, Skarbkowska 5.*

Statuta stowarzyszenia dla obrony czci kapłańskiej.

§. 1. **Nazwa.**

Stowarzyszenie ma nazwę: »Stowarzyszenie dla obrony czci kapłańskiej«.

§. 2. **Siedziba.**

Siedzibą stowarzyszenia jest Lwów.

§. 3. **Cel i działalność stowarzyszenia.**

Stowarzyszenie ma za cel odpierać w odpowiedni sposób, słowem lub pismem, nieusprawiedliwione napaści na Kościół katolicki, jego nauki i urządzenia, jego sługi duchowne, instytucye i zakłady.

Działalność Stowarzyszenia obejmuje:

a) popieranie i rozszerzanie dobrych książek, pism i gazet, jak również urządzanie odpowiednich temu zadaniu odczytów;

b) dokładną kontrolę wrogich religii książek, pism, broszur i gazet; śledzenie działalności przeciwników, o ile ta objawia się zarzutami lub napaścią na katol. Kościół, jego nauki i urządzenia, na duchowne osoby i zakłady, nie mniej odpieranie tych zarzutów i napaści na drodze prawnej;

c) zawiadomienie natychmiastowe osób napastowanych lub wogóle interesowanych przedmiotem napaści członków stowarzyszenia dla odparcia napaści;

d) umieszczanie sprostowań i odpowiedzi w czasopismach zarówno przeciwnych jak przyjaznych duchowieństwu;

e) zarządzenie i honorowanie potrzebnej dla celów Stowarzyszenia obrony prawnej.

§. 4. **Przyjmowanie członków.**

Stowarzyszenie składa się: *a)* z członków zwyczajnych, *b)* dobrodziejów i *c)* z członków honorowych.

a) Zwyczajnymi członkami mogą być wszyscy duchowni ob. łać., którzy bądź ustnie, bądź pisemnie zgłosili wydziałowi Stowarzyszenia swe przystąpienie i opłacają 4 kor. rocznego udziału, a jednorazowo 2 kor. wpisowego.

b) Dobrodziejami są te osoby duchowne lub świeckie, które na rzecz Stowarzyszenia złożyły jednorazowo 200 koron.

c) Członkami honorowymi mogą być te osoby duchowne lub świeckie, które w szczególniejszy sposób zasłużyły się około Stowarzyszenia.

§. 5. **Prawa członków.**

Każdy członek zwyczajny ma prawo:

a) brać udział we wszystkich walnych zgromadzeniach, stawiać wnioski, głosować i wybierać;

b) korzystać z bezpłatnej informacyi we wszystkich wypadkach, w których chodzi o obrazę swej osoby lub swego stanu, popełnioną słowem lub pismem;

c) domagać się doradcy prawnego w sprawie obrony osobistej czci kapłańskiej.

Co do dostarczenia doradcy prawnego i przyczynienia się na ten cel funduszami Stowarzyszenia, rozstrzyga w każdym wypadku z osobna wydział Stowarzyszenia.

§. 6. **Obowiązki członków.**

a) Każdy członek zwyczajny ma obowiązek złożyć z góry udział roczny i przestrzegać tak statutów stowarzyszenia, jak zarządzeń walnych zgromadzeń.

b) Jeżeli członek zamierza zrobić użytek z praw swoich (§. 5. *b* i *c*), powinien wydziałowi przedłożyć ewentualną skargę na piśmie i załączyć zupełny i jak najprawdziwszy materyał dowodowy.

c) Gdy członek Stowarzyszenia dowie się o napaściach na Kościół katolicki, na jego nauki i urządzenia, na jego osoby duchowne i zakłady, ma obowiązek podać je do wiadomości wydziału, wtedy zwłaszcza, jeśli zachodzi prawdopodobieństwo, że wydział o nich jeszcze się nie dowiedział.

§. 7. **Ustanie praw członka.**

Członek Stowarzyszenia traci swe prawa, jeśli wystąpi ze stowarzyszenia albo narazi się na wykluczenie.

Ze Stowarzyszenia występuje, kto zgłosił się z tem ustnie lub pisemnie u przewodniczącego Stowarzyszenia.

Wykluczenie członka nastąpić może po uchwale wydziału, przyjętej większością głosów bez podania powodu.

(Dok. nast.)

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Rekolekcye dla kapłanów w domu OO. Jezuitów w Czerniowcach rozpoczną się dnia 17. listopada i trwać będą przez trzy następujące dni. Kapłani chcący wziąć udział w tych rekolekcyach zechcą wcześnie zgłosić się do ks. Franciszka Janika, superyora OO. Jezuitów w Czerniowcach.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuował się na probostwo w Grębowie ks. Józef Kasprzycki, ekspozyt w Nisku.

Egzamin konkursowy na proboszczów złożyli z pomyślnym wynikiem w dniach 8. i 9. października b. r.: ks. Jan Wałęcki, wikary w Jaśle; ks. Tomasz Stefanowski, wikary w Golcowej; ks. Roman Bauer, wikary w Czermnej; ks. Michał Patla, administrator w Woli rafałowskiej.

Zamianowany ekspozytem w Nisku ks. Jan Wałęcki, wikary w Jaśle.

Przeniesieni: ks. Szczepan Fus, z Jarosławia do Stanów, ks. Władysław Turkiewicz z Grębowa do Jarosławia, ks. Maksym Żurkiewicz z Dobrzechowa do Jasła, ks. Władysław Slec z Bielin do Dobrzechowa, ks. Antoni Ziobro z Jawornika polskiego do Bielin, Jan Gałuszka ze Stanów do Jawornika.

Dyecezya tarnowska.

Najprz. ks. Biskup konsekrował w dniu 19. b. m. nowy kościół w Ostrowach i udzielił Sakramentu bierzmowania około 800 osobom.

Prezentę na probostwo w Łączkach otrzymał ks. Jan Drożdż, senior wikaryuszów katedralnych w Tarnowie.

Przeniesieni: ks. Aleksander Golec z Krościenka do Podegrodzia; ks. Jan Wilczeński z Podegrodzia do Zasowa; ks. Jan Ciszek z Zasowa do Tuchowa; ks. Michał Marczak z Bobowej do Jadownik.

KRAKOWSKI ZAKŁAD [illegible]RAZÓW

prof. Ekielskiego i [illegible] Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Pracownia szat liturgicznych i haftów artystycznych
MARYI KORBEL

Kraków, plac Maryacki l. 9. — II. piętro.

Poleca w wielkim wyborze **gotowe ornaty, kapy, tuwalnie, bursy do chorego, stuły** pojedyncze i haftowane. **Baldachimy, chorągwie, antypedya,** wszelkie hafty artyst. wykonane od najtańszych do najbogatszych przyjmuje na zamówienia.

Również przyjmuje starożytne choćby najwięcej zniszczone **ornaty i t. p. do odczyszczania i restaurowania** po cenach umiarkowanych, które wykonuje z fachową znajomością, bez zatracenia cechy starożytności.

W myśl odezwy »Popierajmy swoich«, umieszczonej w r. z. w nrze 48. »Gazety kościelnej«, zawiadamiam Szanowne P. T. Duchowieństwo, że w Krakowie na placu Maryackim w domu pod l. 9. mieszka pani Marya Korbelowa, utrzymująca **Pracownię szat liturgicznych i artystycznych haftów** oraz zajmująca się restauracyą starożytnych ornatów, dywanów, makat itp. rzeczy.

Jeżeli Szanowni Bracia Kapłani zamierzają coś pięknego kupić dla swych kościołów, a przedewszystkiem, jeżeli mają do restauracyi drogocenne stare ornaty, kapy, dywany itp., śmiało mogę im polecić pracownię pani Korbelowej.

Ks. Józef Krzemieński

Prałat domowy Ojca św. i Archipresbyter Infułat kościoła N. P. Maryi w Krakowie.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	½ kilo	3 k.	80 h
Souchong Nr. 2	½ kilo	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz.	½ kilo	8 „	— „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1	½ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2	„ „	2 „	16 „
„ „ 3	„ „	2 „	08 „
„ „ 4	„ „	2 „	— „
Gwatemala	„ „	1 „	50 „
Złota jawa	„ „	2 „	16 „
Mokka arabska	„ „	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k, 3 k 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w Bernie.

Specyalność:

Okna kościelne (witraże) w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy pierwszemi nagrodami odznaczony.

Zakład ogrodniczy i skład nasion

Ludwika Stefańskiego w Kołomyi,

ul. Kraszewskiego l. 68.

Uwiadamiam wielce Szanow. PP. miłośników sadów, iż posiadam 5000 okazów ładnych i zdrowych 4-ro do 5cio-letnich **drzewek** owocowych w najprzedniejszych gatunkach, a to: Jabłonie, Grusze, Czerechy, Wiśnie, Śliwy, Orzechy **włoskie** i t. d. Szkółka moja została kilkakrotnie odznaczoną na Wystawach pierwszorzędnych krajow., dlatego też śmiało drzewka me zalecam.

Cennik i spis drzewek wysyłam na żądanie opłatnie.

WINCENTY KUCZABIŃSKI
SKŁAD I WYDAWNICTWO
książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

Już ma świeży transport najnowszych **mszałów rzymskich** z najnowszemi dodatkami patronów, **oraz brewiarze** w rozmaitych formatach i oprawach po bardzo niskich cenach.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK
we Lwowie ul. Krakowska 8.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów